

WOT OD KUCHNI, CZYLI SZKOLENIE U „TERYTORIALSÓW” [RELACJA]

Na temat Wojsk Obrony Terytorialnej każdy ma w Polsce coś do powiedzenia. Niewielu jednak miało okazję zetknąć się z nimi w ich naturalnym środowisku i doświadczyć na własnej skórze o co dokładnie chodzi. Dotyczyło to również dziennikarzy.

O Wojskach Obrony Terytorialnej dyskutuje się od samego początku istnienia tej formacji. Jej przeciwnicy używają takich argumentów jak brak możliwości stworzenia żołnierza w czasie szkolenia podstawowego trwającego zaledwie 16 dni oraz comiesięcznych dwudniowych zajęć, nazywając OT „wojskiem weekendowym”. Inni obawiają się politycznej ideologizacji i tego, że trafią tam ludzie, którzy nie powinni w ogóle dostawać broni do ręki. Z kolei obrońcy, w tym Dowództwo WOT, ripostują, że kandydaci są odsiewani przede wszystkim na etapie badań psychologicznych, a szkolenie w weekendy ma sens ze względu na jego intensywność. Wiele pojawiających się informacji wydawało się zbyt pięknych, żeby mogły być prawdziwe, szczególnie że nie było też możliwości ich weryfikacji. Miało się to jednak zmienić. Dostałem zaproszenie - nie na wizytę i wspólne jedzenie grochówki, ale na dwudniowe szkolenie. Standardowy weekend, jaki co miesiąc musi odsłużyć typowy „terytorials”.

Czytaj też: [Terytorials odnaleźli zaginioną osobę](#)

W maju trafiłem do 91. batalionu OT w Zgierzu wchodzącego w skład formującej się właśnie 9. Łódzkiej Brygady Obrony Terytorialnej. Jednostka ta jest młoda i powstała w ramach tzw. trzeciej fali formowania. Jej żołnierze przeszli ślubowanie złożyli we wrześniu ubiegłego roku. Miałem więc zobaczyć jednostkę, która jest we wczesnej fazie tworzenia, w której prowadzone są dopiero szkolenia indywidualne.

W czasie mojej wizyty w Zgierzu szkoliło się 150 osób. Była to jedna z czterech kompanii należących do batalionu. Na razie każda szkoli się w inny weekend, tak że batalion „żyje” praktycznie przez cały miesiąc. Do każdej kompanii przydzielona została osobna kilkusobowa kadra, która przyszła tutaj z wojsk operacyjnych. Wyrabia ona nadgodziny przez jeden weekend w miesiącu, a na co dzień zajmuje się tym, do czego większość żołnierzy OT się nie angażuje: „kwitologią”, logistyką i przygotowaniem programu szkoleniowego. Pomocą służy im szkieletowa obsada „terytorialsów” - tych którzy zdecydowali się służyć na co dzień i m.in. pilnują terenu jednostki (WOT nie korzysta z usług SUFO). Jak się okazuje można w ten sposób nie najgorzej zarobić - nawet 2700 zł netto, wliczając to płacone każdemu 570 zł. W łódzkiej brygadzie jest wystarczająco dużo chętnych na funkcje pomocnicze, jednak jak mi powiedziano nie aż tak wielu jak mogłoby się wydawać. Ludzie, którzy się tutaj zaangażowali w przytłaczającej większości mają pracę, albo studiują. Ich plany związane z Obroną Terytorialną także są różne. Wielu chce po prostu tutaj służyć, inni nauczyć się jak najwięcej i z czasem przejść do wojsk operacyjnych, część nawet do „specjalsów”.

Czytaj też: [Gen. Kukuła zapowiada "spore odstęstwa" od koncepcji tworzenia WOT](#)

Pierwszy dzień szkolenia rozpoczął się od odebrania munduru, hełmu wz. 2005, maski przeciwgazowej MP-5 i kamizelki balistycznej KMW-2 (bez dodatkowego wkładu, czyli tzw. „blach”). Potem przyszła kolej na zapoznanie się z bronią, w czasie którego po raz pierwszy w życiu rozebrałem i złożyłem karabinek Grot (nazywany do niedawna MSBS) znany mi wcześniej z imprez targowych i wizyt w radomskiej Fabryce Broni „Łuczniczka”. Wrażenia: prosty w budowie (nauczyłem się po jednym razie, a nigdy nie rozkładałem żadnej broni), teoretycznie trochę lżejszy niż Beryl, choć za bardzo tego nie czuć, za to poręczniejszy, bardziej ergonomiczny i intuicyjny w obsłudze.

Po zdaniu egzaminu teoretycznego i podpisaniu kilku kwitów wydano nam własne MSBS-y. Podobnie jak wszyscy żołnierze batalionu otrzymałem wersję C16 FB-M0 z wybitą datą produkcji: 2018. Na podstawie doświadczeń z tą bronią ma powstać usprawniona wersja M1, a potem docelowa już wersja M2. Na górnej szynie Picatinny zamontowano niewielki celownik kolimatorowy, a pod łożem z przodu chwyt pionowy.

Czytaj też: [GROT w rękach terytorialsów z Warmii i Mazur](#)

Po wyjściu na zbiórkę mogę przyjrzeć się kolegom z kompanii. Znaczna większość to mężczyźni. Sporo ludzi po 40 a nawet po 50, nie brakuje jednak młodszych. Jak się dowiaduję, są tu przedstawiciele różnych zawodów. Lekarze, prawnicy, urzędnicy państwowi, byli żołnierze zawodowi, agenci ubezpieczeń, trenerzy survivalu, mechanicy samochodowi i informatycy. W grupach rekonstrukcyjnych, obok rzeszy pasjonatów, zdarzały się jednak - częściej lub rzadziej - osoby które niekoniecznie miały predyspozycje np. do służb mundurowych, na przykład dlatego że chciały "coś sobie udowodnić" i na siłę "dowodziły" innymi, narzucały czasem skrajne poglądy. Czy tutaj jest podobnie? W ciągu kolejnych dwóch dni rozmawiałem, przysłuchiwałem się rozmowom i obserwowałem innych. Nie spotkałem się z ani jednym przejawem takich niepokojących zachowań. Najwyraźniej selekcja psychologiczna działa.

Fizycznie „terytorialszi” prezentują się znacznie solidniej niż żołnierze Narodowych Sił Rezerwy, których miałem okazję widzieć we wcześniejszych latach. Panuje dobra atmosfera, ludzie sobie pomagają. Dowódca przechadza się między nimi. Każdy ma możliwość porozmawiania z nim, zadania pytań, zgłoszenia wniosków czy pomysłów. Zawiała droga służbowa znana z wojsk operacyjnych nie jest tutaj praktykowana.

Czytaj też: [Intensywny weekend terytorialsów](#)

Większość „terytorialsów” nosi na głowach brązowe berety. Nie zawsze do końca prawidłowo założone, ale nikt tu nikogo nie ściga za drobne niedociągnięcia. Panuje znacznie większy luz niż u wojsk operacyjnych. „To są ochotnicy, nie przyszli tutaj po to żeby ich obrażać i karać za wszystko. Nie po to tu przyjeżdżają” - tłumaczy dowódca kompanii. Przy okazji rozmowy na ten temat dowiaduję się, że stopień dyscypliny zależy od metod stosowanych w poszczególnych brygadach. Łódzka jest względnie liberalna.

Mimo to kompania zbiera się na czas a następnie sprawnie ładuje do autokarów. Pierwszy dzień szkoleniowy mamy spędzić na terenie jednostki wojsk operacyjnych w Sieradzu, na którym znajduje się nowoczesna kryta strzelnica. Na bramie drobiazgowo sprawdzanie dokumentów tożsamości. Pan chorąży pieczętowanie obchodzi kolejno wszystkie trzy autokary - chyba ostatnio „terytorialszi” w

czymś gospodarzom podpadli.

Czytaj też: ["Elektryzujące" ćwiczenie WOT i energetyków na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej](#)

Szkolenie odbywamy przy pięknej pogodzie, tzn. w upale i w pełnym oporządzeniu. Niestety nie dane mi robić dokładnie tego samego co pozostali, zafundowano mi za to przegląd różnego rodzaju zajęć. Pierwsze prowadzi były operator z Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca należący do Mobilnego Zespołu Szkoleniowego (MZS). Ćwiczymy postawy strzeleckie i usuwanie niesprawności broni. Porównując z drogimi prywatnymi kursami prowadzonymi przez byłych „specjalsów” poziom jest podobny, czyli wysoki. Kilkuosobowych zespołów MZS jest obecnie w Polsce kilkanaście. Jeżdżą po batalionach OT w odpowiedzi na zgłaszane zapotrzebowania i robią szkolenia, których kadra batalionu nie mogłaby przeprowadzić sama. Jak się okazuje, w czasie kiedy my ćwiczymy, operator z MZS ocenia nie tylko nas, ale także towarzyszących nam instruktorów z 9. batalionu.

Przychodzi kolej na strzelanie. Nie zagłębiając się w szczegóły Grot z celownikiem kolimatorowym, nawet w wersji M0, to wygodna broń o niewielkim odrzucie. Łatwo się z nim złożyć do strzału, odbezpieczyć kciukiem i zabezpieczyć grzbietem palca wskazującego nie zdejmując ręki z chwytu (dzięki bezpiecznikowi po obydwu stronach). Wszystkie moje pociski trafiają w cel. Niby to tylko nieruchoma tarcza „Bolek i Lolek” na 100 metrach, ale przecież ja doświadczonym strzelcem nie jestem. Strzeliłem łącznie 15 razy. Okazuje się, że „terytorials” na jednych zajęciach strzeleckich oddaje od 5 do około 30 strzałów w zależności od programu. Niby niewiele, ale w czasach poboru zdarzało się, że żołnierz służby zasadniczej oddawał tylko kilka strzałów w ciągu całego roku swojej przymusowej służby.

Czytaj też: [Podwyżki uposażeń także dla terytorialsów](#)

Następne są szkolenie medyczne. W programie tamowanie krwotoków za pomocą stazy taktycznej, a następnego dnia reanimacja. Pierwsze zajęcia prowadzi nam szeregowiec OT, który na co dzień przeprowadza podobne w ramach prywatnej działalności. Drugie żołnierz, który właśnie kończy studia medyczne. I znów: na prywatnych kursach jest to prowadzone na zbliżonym poziomie. Na koniec pierwszego dnia kara za grzechy: ktoś zostawił na chwilę broń bez opieki, ktoś inny źle strzelał. Pompujemy w oporządzeniu. Dowódca nadaje tempo i robi to razem z nami.

Dzień drugi przechodzi pod znakiem taktyki. Najpierw starszy szeregowy „Chasik”, weteran misji w Afganistanie i do niedawna żołnierz elitarniej 25. Brygady Kawalerii Powietrznej uczy nas czarnej taktyki i czyszczenia pomieszczeń w budynkach. Później idziemy razem z sekcją piechoty do lasu na taktykę zieloną. Przemarsze, skryte przekazywanie sygnałów i przekraczanie dróg, krycie sektorów, zrywanie kontaktu i malowanie twarzy w kamuflaż. W międzyczasie mijają nas ludzie: spacerowicze, biegacze, rowerzyści. Reakcje są z obu stron pozytywne: dobre relacje z lokalną ludnością to klucz do sukcesu OT.

Czytaj też: [Terytorialszi szkolą się z celownikami holograficznymi. Nowy model szkolenia](#)

Na koniec szkolenia do żołnierzy przyjeżdża dowódca 9 Brygady płk Paweł Wiktorowicz, odwiedza ich też dowódca całej formacji, generał dywizji Wiesław Kukuła. Nie ma bizantyjskiej ceremonii powitalnej, za dowódcą nie biega adiutant z ciasteczkami. Kompletny brak feudalizmu, który spotyka się w niektórych jednostkach operacyjnych.

Przychodzi czas na przemówienie dowódcy formacji. Nie mówi o polityce, nie rzuca też górnolotnych frazesów. Dziękuje za trud i wykonana pracę, omawia bieżące sprawy i zapowiada dostawy nowego sprzętu do WOT. Grot wersji M2 być może już pod koniec tego roku, podobnie karabinek wyborowy 7,62 mm i nowe hełmy – dostosowane do przenoszenia optoelektroniki. Na ognisko bierze sobie podobną porcję jak każdy: kawałek kiełbasy na ognisko, chleb i kubek herbaty.

Czytaj też: [Terytorialsi oddali ponad 1000 litrów krwi](#)

Na koniec mojej przygody z WOT muszę rozstać się z moim Grotem o numerze 025. Trochę szkoda. W ciągu dwóch dni szkolenia, na którym – przyznaję – dali mi fory, mam wyrobione już pewne odruchy. Broń zawsze ze sobą, podstawy zasad bezpieczeństwa w obchodzeniu się z bronią we krwi, sprawne zakładanie i zdejmowanie kamizelki... Co umiałbym po przejściu trzyletniego szkolenia?